

Minister obrony zygot

26 lipca 2024

Obecny wicepremier i minister obrony narodowej to typowy członek tzw. klasy politycznej. Poznajemy go po tym, że niewiele rozumie ze świata, w którym działa. Binarny Władek robi karierę jako patriota, polski katolik i chłopek roztropek. Program i postulaty rozwiązania różnych problemów społecznych wykorzystuje po to, by się pozycjonować wśród innych łowców głosów wyborczych. Jak sam powiedział ostatnio w telewizyjnym wywiadzie: najważniejszy jest elektorat. Finał ten sam od dekad: problemy społeczne – rozwiązania społeczne: probiznesowe i podtrzymujące tradycjonalizm. Tak jest obecnie ze zniżkami od ZUSu dla przedsiębiorców, z dostępnością aborcji, ze związkami partnerskimi, z finansowaniem Kościoła katolickiego czy budową fortu Polanda. Wszędzie korzystając z pozycji obrotowego na scenie politycznej – Władysław Kosinak-Kamysz pełni rolę prawackiego stróża, może nawet furtiana, polskiego skansenu.



Chłopek roztropek

PSL przez ostatnie dekady był związkiem zawodowym polskiej klasy farmerskiej i obsługujących ją specjalistów. Obsiadają oni różne agencje i fundusze. Tych posad jest 31 tysięcy. Teraz do spółki z sojusznikiem z Trzeciej Drogi próbuje poszerzyć elektorat o głosy pozostałych rodzimych przedsiębiorców, dotrzeć do polskiego bieda-biznesu. To błogosławieni, którzy dają pracę i powiększają PKB. Troszczy się o ich dochody (czyt. obniżkę podatków), o przestrojenie parametrów opłacalności produkcji, zwłaszcza rolnej. Binarny Władek dołączył teraz do chóru opiewającego trudy i znoje Janusza. Jak wszyscy reprezentanci rodzimych kapitalistów nigdy nie mówi, jak taki cudotwórca, by sobie radził np. w

amazońskiej dżungli: bez wynalazków minionych pokoleń, bez infrastruktury, której sam nie zbudował, a często też nie współfinansował. I przede wszystkim bez kwalifikowanych pracowników. Skoro korzysta z dorobku całej wspólnoty życia i pracy sprawiedliwe jest, by zatrzymywał dla siebie najwyżej kilka procent wartości dodanej, którą wytwarza jego własna magiczna przedsiębiorczość. Ale przecież połączona z pracą coraz gorzej opłacanych pracowników, a także z wciąż pomijaną w rachunku przyrodą. Tak nadwiślański liberał w ludowym kostiumie zakłamuje podstawową kwestię sprawiedliwego podziału wytworzonej w kraju nadwyżki, kwestię opodatkowania dochodów i majątków.

Gdyby był politykiem odpowiedniego formatu, toby wiedział, że na poziomie krajowym niewiele można zdziałać na rzecz drobnotowarowego sektora rolnego. Światowe rolnictwo zdominował bowiem oligopol globalnego agrobiznesu i wielkich fortun (vide Ukraina). W pojedynkę niewiele można zdziałać, nawet będąc Andrzejem Lepperem. Gdyby naprawdę chciał pomóc rodzimym farmerom, szukałby możliwości współdziałania z międzynarodową organizacją Via Campesina. Ona wie, co w trawie piszczy. Działa od 1993 r. w ponad 50 krajach. Stara się rozbić oligopole w produkcji żywności. Droga to tego daleka, bo np. wymaga zakazu spekulacji podstawowymi produktami spożywczymi na giełdach. Do tego trzeba dodać zakaz przejmowania ziem uprawnych na globalnym Południu przez hedge funds. Via Campesina stawia na rynki lokalne i regionalne. Sprzyjałoby tej tendencji odejście od standardowej diety: te same rośliny, te same maszyny, te same nawozy na całym globie. Ponadto wytwarzanie żywności w małych i średnich gospodarstwach jest wolne od przymusu systemowego, przymusu wytwarzania zysków, i dzielenia się nimi z udziałowcami kolosów. Via Campesina postuluje także różne formy własności gospodarstw rolnych: nie tylko farmy indywidualnych rolników, ale też rolnictwo spółdzielcze czy innowacyjne firmy publiczne, np. w zakresie nasiennictwa, doradztwa czy biotechnologii.

Lekarz, który się biologii nie kłania

Jak niewiele znaczy w sporach światopoglądowych wiedza naukowa świadczy stosunek tego byłego lekarza ze stopniem doktora do kwestii aborcji. Nie potrafi on już odróżnić zygoty i płodu od dziecka. Potrafi za to upajać się świętością życia. „Dziecko poczęte” poczęło się w głowie religijnych oszołomów. Binarny Władek wybiera krakowskim targiem nauczanie Kościoła jako drogowskaz. Ale popełnia zdumiewającą niekonsekwencję. Według danych Amerykańskiego Kolegium Położników i Ginekologów i biologa Nathana H. Lentsa, od 10 do 25% rozpoznanych ciąż kończy się poronieniem samoistnym do początku trzynastego tygodnia ciąży. Co więcej, błędy w chromosomach powodują, że nawet przy prawidłowym połączeniu plemnika i komórki jajowej około 30- 40% wszystkich zapłodnień kończy się albo nieudanym zagnieżdżeniem w ścianie macicy, albo samoistnym poronieniem tuż po zagnieżdżeniu. W sumie, aż połowa ludzkich zygot (czyli połączenia plemnika i komórki jajowej) – nie przeżywa dłużej niż kilka dni lub tygodni. Zarodek może nie zacumować, bo dochodzi do złuszczenia endometrium (podłoża, na którym żyje i rośnie). Przyczyną tego bywa brak lub niedostatek hormonu zwanego ludzką gonadotropiną kosmówkową. Dotyczy to około 15 proc. zdrowych zygot. Do tej liczby trzeba dodać poronienia w wyniku nieprawidłowości chromosomalnych płodu. Jaki wniosek płynie dla ministra obrony także zygot? Jako odpowiedzialny przed swoim sumieniem „obrońca dzieci poczętych”, powinien zadbać o to, by żona, a potem córki, zanosily podpaski na cmentarz. Może też potrzebny byłby pokropek. I Kościół zarobi, i sumienie będzie czyste, i droga do nieba szeroko otwarta. Człowiek Zachodu od czasów Oświecenia zrzucał stopniowo gorset religijnego opakowania moralności. Zawsze jej główną wartością jest życie ludzkie. Ale problem mniejszego zła polega na tym, że czasami trzeba wybrać między życiem matki a zygoty czy płodu, między życiem dzieci już narodzonych a przechodzącą różne fazy rozwoju nową istotą. Tyle dylematów przynosi proza

życia, a kobieta to nie inkubator. To rodzi tolerancję wobec decyzji kobiety, która sama rozstrzyga w swoim sumieniu, co jest mniejszym złem. Tym bardziej, że słabną nakazy religii w sprawie rozwodów, związków partnerskich płci obojga czy właśnie aborcji. O czym wie najlepiej wierny (ale bez przesady) syn Kościoła.

Obrońca przywilejów finansowych Kościoła katolickiego

Kwestią ważną w kampanii wyborczej było też zaprowadzenie przejrzystości w przepływach pieniędzy między budżetem państwa a Kościołem katolickim i jego przybudówkami. Tutaj uporządkowanie tych relacji spoczęło na barkach wicepremiera Kosiniaka-Kamysza. Coś ruszyło się w sprawie ograniczenia roli religijnej indoktrynacji w szkole za sprawą ministry Barbary Nowackiej. Cisza natomiast zaległa nad rozmowami w sprawie finansów Kościoła: funduszu kościelnego, opodatkowania jego dochodów, dysponowana przez przykościelne fundacje publicznymi funduszami, finansowaniem szkolnych lekcji religii czy kapelana szumiącego dokoła lasu. Czyżby budowa fortu Polanda i powiększania uprawnień żołnierzy do użycia broni na granicy zajmują tyle czasu? To przecież też twarda materia budżetu i wyboru priorytetów, np. w szpitalu ważniejszy jest nowoczesny sprzęt niż kaplica czy jej personel. Wicepremier i minister w jednym nie zatrzyma cywilizacyjnych zmian, które spychają religię w sferę życia prywatnego. Kościelna posługa „prawdzie i wartościom” interesuje coraz mniej ludzi, w końcu także w Polsce. Można tylko odwlec w czasie faktyczny rozdział Kościoła od państwa.

A co z dziećmi narodzonymi?

Wicepremier i minister wojny troszczy się, podobnie jak jego szef, o dzieci ukraińskie. Zwłaszcza ubolewa nad tymi, które giną od rosyjskich bomb, spadających na szpitale. Tę

informację przyjmujemy wszyscy z bólem. Wszystkie dzieci są nasze? Ale wrażliwy patriota nie reaguje na tragedię dzieci palestyńskich. Ogólna liczba zabitych i zamordowanych sięga 40 tys., w tym blisko połowa to dzieci. Dlaczego nie wyraża publicznie oburzenia na to, że z amerykańskich funduszy i z amerykańskiej broni, uzupełnionej francuską, angielską i niemiecką – dokonywana jest ta zbrodnia ludobójstwa, być może ostatnia kolonialna zbrodnia Zachodu?

Gdyby dodatkowo wiedział więcej o świecie, łatwiej by mu było zrozumieć, że strzelanie do migrantów nie rozwiąże problemu ludzi zbędnych. Tego problemu nie da się bowiem rozwiązać „na bosaka”. Jak mówi poeta: „Kto nie wyjdzie z domu, aby zło znaleźć i z oblicza ziemi wygładzić, do tego zło samo przyjdzie i stanie przed obliczem jego” (A. Mickiewicz). To zło to historyczne i aktualne skutki Systemu, który tak ukochał i podtrzymuje nasz minister swoimi sojuszami i zakupami uzbrojenia. Jak podaje raport ONZ, co 11 mieszkańców planety w r. 2023 głodował, w Afryce nawet co piąty. A co ze śmiertelnością dzieci, którą powoduje bieda będąca skutkiem systemu gospodarczego centrum – peryferie, który stworzył Zachód, a korzysta z niego bogata Północ. Wzrosła różnica między uprzywilejowaną mniejszością najbogatszych a ogromną masą najbiedniejszych. Światowy rozkład bogactwa przypomina kielich szampana. Właśnie ta dolna część w kategoriach społecznych znaczy, że około 168 mln dzieci pracuje zamiast chodzić do szkoły, a 9 mln umiera każdego roku przed 5. urodzinami na łatwo uleczalne choroby. W tych warunkach 850 mln ubogich jest analfabetami, skoro 325 mln dzieci nie chodzi do szkoły. Uleczalne choroby zabijają rocznie 12 milionów ludzi, a na świat przychodzi coraz więcej noworodków z niedowagą. Połowa z nich skazana jest na upośledzony rozwój psychofizyczny. Na granicy fizycznej egzystencji żyje 1,8 miliarda ludzi. Głód to szeroko otwarta brama dla drobnoustrojów i chorób metabolicznych. Od wieków towarzyszy mu anemia. Cierpi na nią 1,3 mld ludzi na Ziemi. U 30% cierpiących na nią dzieci upośledza tworzenie się neuronów w

mózgu, co skutkuje niedorozwojem umysłowym. Wśród wszystkich głodujących 18% to dzieci poniżej 5 roku życia; 27% z nich ma niedowagę (w samych Indiach 57 milionów), a 31% jest opóźnionych w rozwoju psychofizycznym. Pozostałe 60% głodujących to kobiety. Gdzie kończy się wrażliwość moralna Kosiniaka-Kamysza? Na granicy z Białorusią? Promyk nadziei daje 14 posłanek i posłów lewicy, którzy wiedzą, że strzelanie do biedoty to strategia najbliższa reżimowi hitlerowskiemu. Ale polska prawica nie ma innego pomysłu, żeby chronić polską chatę, choć tyle w niej świętych obrazów i figur i paplaniny o miłości bliźniego.

Ale cóż, dużej części polskiego społeczeństwa odpowiadają tacy politycy jak Władysław Kosiniak-Kamysz. Dla nich też „świętość życia liczy się tylko w formie zygoty” – pisze prof. Joanna Hańderek na łamach „Faktów po mitach”. Nie przeszkadza im śmierć dzieci na granicy z Białorusią, nie przeszkadza im niszczenie psychiki dzieci na lekcjach religii. Nie przeszkadza im też łączenie tradycjonalizmu z kultem wolności, byle dotyczyła zysku i wyzysku. Nigdy praw kobiet. Nie przypadkiem pasują do siebie Konfederacja, PiS i Trzecia Droga. Jedna prawica w trzech osobowych wariantach.

Autorstwo: Tadeusz Klementewicz

Źródło: Trybuna.info